

Alternatywni... Czy społeczeństwo XXI wieku tworzy się u WAS?

Alternatywni...

Czy społeczeństwo XXI wieku tworzy się u WAS?

*Wiatr głaszcze dom gałęziami drzew
Cisza przed burzą, ustał ptaków śpiew
Lato kończy się
Ale za to zaczyna się jesień
Słodka gruszkami, śliwkami fioletowa...
Puste gałęzie czereśni do okien zaglądają
Dwa ostatnie motyle na nich zasypiają
Lato kończy się
Ale za to zaczyna się jesień...
-piosenka Tomka Kozdraja z Bratnika*

Nazwa WAS to nieco przestawiony skrót od nazwy „Wiejskie Społeczności Alternatywne”. Inicjatywa ta jest żywa wśród ludzi zamieszkujących w otulinie Kozłowieckiego Parku Krajobrazowego i w kilku innych społecznościach wiejskich. Ale zacznijmy od początku; jak opowiada Ewa, to Nicole od dawna nosiła się z ideą zarzucenia sieci na różne alternatywne społeczności i osoby, które chciałyby dzielić się swoimi doświadczeniami. Okazało się, że taka sieć właśnie powstaje w skali całego świata. Polityczno-kulturowa kontestacja schyłku lat sześćdziesiątych zaowocowała. między innymi migracją wielu ludzi z miast na wieś. Po trzydziestu latach można już mówić o trwałym trendzie alternatywnego sposobu życia podejmowanego najczęściej przez ludzi rezygnujących z „dobrodziejstw” miasta i konsumpcyjno-universalnej cywilizacji. Na pierwszym kongresie sieci GEN (Global Eco-Village Network) byli przedstawiciele alternatywnych społeczności aż z 40 krajów. Ale wróćmy do Polski i oddajmy głos Nicole:

Moim zdaniem ruch ten rozpoczął się w Polsce w latach 80-tych. Przeprowadzka była i nadal jest decyzją raczej indywidualną lub rodzinną, a nie grupową. Motywacje to m.in. chęć przeżywania bliskiego kontaktu z naturą, szukanie harmonii, spokoju. Rzadziej zdarzała się chęć budowania nowego rodzaju związków między ludźmi czy ratowania Ziemi. Z mojego doświadczenia wiem, że terenem, na którym znajdziemy najwięcej takich osadników jest południowa i zachodnia część województwa dolnośląskiego. W Sudetach i ich sąsiedztwie osiedliła się duża liczba artystów i rzemieślników. Tam znajdziemy ludzi należących do pierwszej fali migracji. Są jeszcze dwie duże, starsze społeczności: na Mazurach i pod Lublinem, gdzie mieszkam. Są też mniejsze ośrodki i pojedyncze rodziny lub osadnicy, jak polskie centrum ECEAT-u w Stryszowie, czy Grzybów niedaleko Płocka. Ostatnią kategorią osadników jest młode pokolenie, które poznało już wzory zachodnie i nie ma oporów przed podejmowaniem wspólnych przedsięwzięć długoterminowych. Ludzie ci potrafią jasno określić swoje cele i postrzegają siebie jako alternatywę dla konsumpcyjnego stylu życia.

Ponieważ w Polsce na wsi mieszka stosunkowo dużo ludzi, a gospodarstwa są małe i w porównaniu z Zachodem „zacofane”, istnieją doskonałe warunki, by polska wieś stała się wsią o ekologicznych, a

nie wielkoprzemysłowych gospodarstwach. Trzeba też zaznaczyć, że wielu osadników z miast, zajmujących się agroturystyką czy rolnictwem biodynamicznym to ludzie o podobnym poziomie zamożności co ich wiejscy sąsiedzi. Nie wszyscy oni widzą siebie jako osoby „alternatywne” mają natomiast wielki wpływ na to, jak zaczynają myśleć i uprawiać ziemię ich sąsiedzi. Dlatego Ideę WAS rozszerzyliśmy teraz o „Centrum Wiejskich Kultur i Ekologii”. Wszyscy idziemy mniej więcej w tym samym kierunku, a w niektórych przypadkach niechęć do określenia siebie „alternatywnym” jest wyrazem poczucia bliskości z tzw. normalnymi ludźmi.

JEMIOŁKA

Jesteśmy na początku drogi tworzenia prawdziwych społeczności. Wiele jest jednak pięknych przykładów działań wspólnotowych na rzecz matki Ziemi ekologicznego podejścia do życia. Mamy projekt wakacyjnej wymiany dzieciaków, latem 2000 roku planujemy na Stacji Wolimierz zorganizowanie festiwalu wiejskich alternatywnych społeczności. Określiśmy się w ramach WAS jako „Społeczności i ludzie, których celem jest życie w harmonii z naturą oraz prowadzenie alternatywnej działalności społecznej i zarobkowej do obecnego systemu niszczącego Ziemię”.

Około 50 osadników w okolicach Wolimierza przybyło tam z polskich miast i z całego świata, W 1995 roku zorganizowali tam, Ekotopię i Letni Uniwersytet Młodzieży z całego świata. Sercem działań „Międzyplanetarnego Królestwa Sztuki”, jak siebie nazywają, jest Teatr - Galeria „Stacja Wolimierz”.

Ocalony przez nas od rozbiórki obiekt byłej stacji kolejowej. Teatr „Klinika Lalek” powstał w 1988 roku na wydziale lalkarskim szkoły teatralnej we Wrocławiu, od 1991 roku działa jako wiejski, wędrowny teatr z siedzibą w Wolimierzu.

STACJA WOLIMIERZ, TEATR „KLINIKA LALEK”,
Wolimierz Stacja 53, 590-814 Pobiedna,
tel.: 604-207112

EWA

Dziki Życie: Jak widzisz przyszłość alternatywnych społeczności wiejskich?

Ewa: Jesteśmy w kontakcie z GEN-em i próbujemy się od nich uczyć. Co prawda nie udzielają pomocy finansowej, ale uczą wielu pożytecznych rzeczy, jak wymiany bezgotówkowej, permakultury. W amerykańskiej ekowiosce The Farm mają nawet własną „fabrykę” komputerów. Ludzie ci najpierw uprawiali soję i sprzedawali najpierw w najbliższej okolicy, a później w całym kraju. Wówczas mieszkali rozrzućeni po okolicy, w dość dużej odległości od siebie. Z upływem czasu skupili się bliżej. Dostaliśmy od nich film pokazujący jak można żyć alternatywnie.

Podstawową zasadą jest dostosowanie technologii do potrzeb człowieka, a nie na odwrót. Przyjechaliśmy z Łodzi i osiedliliśmy się tutaj z Tomkiem już trzynaście lat temu. Chcemy stworzyć wspólną walutę między naszymi wioskami, oferujemy warsztaty i ekoturystykę. Zbieramy dane od sąsiadów co każdy może zaoferować, a potem te dane trafiają do siedziby sieci GEN i różne wspólnoty wymieniają się swoimi ofertami.

Z dziewczynami z Wolimierza koło Jeleniej Góry i innymi członkami sieci WAS planujemy wielkie święto w roku 2000, podczas którego wszystkie społeczności będą mogły zaprezentować co robią. Jeśli chodzi o ekologię, to dzisiaj stosunkowo mało osób się tym zajmuje, chociaż na początku te problemy wszystkim były bliskie, ale może to zdanie jest nieprawdziwe, po prostu ludzie w różnym stopniu są aktywni. Tutaj gdzie mieszkamy łączy nas natomiast muzyka. Razem z Tomkiem braliśmy udział w różnych formacjach muzycznych i to nas bardzo do siebie zbliża.

Stowarzyszenie Ekologiczne „DLA ZIEMI” ,
Bratnik 5, 21-132 Kamionka,
tel: 601-555051, e-mail: dlaziemi@dlaziemi.most.org.pl

SŁOMA

Dziki Życie: Siedzimy na werandzie domu otoczonego oryginalnymi budowlami, jedna z nich pełni teraz funkcję pracowni, gdzie powstają słynne bębny Słomy - to już cała historia...

Słoma: Pamiętasz, pierwszy bębenek zrobiłem na Kamieńczyku1, gdzie spotkaliśmy się dwadzieścia lat temu. Teraz, tutaj w Dąbrówce staramy się rozszerzyć naszą działalność na większy obszar. Już nie tylko w promieniu dziesięciu kilometrów. Chodzi nam o cały ten piękny region. Buduję właśnie wspaniały dom pod Nałęczowem. Chodzi nam o zintegrowanie ludności na obszarze o promieniu 70 kilometrów. Tyle mniej więcej wynosi promień naszej penetracji - między Wisłą i Wieprzem, pięknymi rzekami, w krajobrazie pociętym wąwozami, wśród lokalnej przyrody. Powoli rodzi się świadomość tego regionu. Działają na nim różne grupy i grupki, jest stowarzyszenie „Dolina Ciemięgi” kilka osób działa w Kocku, organizujemy warsztaty z miejscowymi dziećmi.

Wszyscy przeżywamy trudne okresy ze względu na brak środków, czasami na podstawowe rzeczy. Wiele możemy zrobić sami ale już buta sam nie zrobię. Są tacy, którzy i to próbują, ale generalnie dopiero kiedy osoby i rodziny uporają się z podstawowymi problemami, wówczas wzrasta zainteresowanie szerszą działalnością i działaniami ekologicznymi.

DŻ: A jak ty widzisz ideę WAS?

S.: Myślmy z Nicole, że najpierw jest do zrobienia praca na poziomie świadomości. Dla nas też przełomowe było pewnego rodzaju olśnienie, że nie jesteśmy jakiegoś rodzaju dziwakami, że jesteśmy częścią większego ruchu, który rozwija się na całym świecie; ruchu kulturowego. Kiedy uświadomiliśmy sobie, że jest taki ruch - poczuliśmy jego moc. Możemy korzystać z doświadczeń innych, bo w przeciwieństwie do miejskich nurtów cywilizacji tutaj nie ma konkurencji.

Druga sprawa, to uświadamianie władzom lokalnym, jak ogromny potencjał drzemie w lokalnych społecznościach alternatywnych. Na stojących wodach kultury wiejskiej, gdzie młodzież odjeżdża i zostają starsi nagle pojawiają się grupy rozbudzonych intelektualnie i emocjonalnie ludzi, którzy może na początku trochę „frikują” ale gdy ich dzieci dorastają, zaczynają chodzić do szkoły, to ludzie ci włączają się w lokalne sprawy i biorą odpowiedzialność za więcej niż tylko swoje podwórko, a wnoszą zawody i umiejętności unikalne na wsi, a bardzo przydatne dla podwyższania jakości tego „umierania”...

DŻ: Powiedziałeś: umierania?

S.: Przecież tradycyjna struktura wiejska umiera. Kiedy ci starzy ludzie odejdą to ich kultura nie będzie kontynuowana. Alternatywne społeczności dają szansę przetrwania starym zawodom, które mogą się okazać bardzo przydatne, kiedy wskutek zapaści cywilizacji technicznej zabraknie na przykład prądu (śmiech), ale przede wszystkim są fundamentem kultury.

DŻ: To trochę tak, jak z dzikimi gatunkami. Powiada się, że jeśli zabraknie dzikich gatunków, a gatunki udomowione zaczną chorować lub ginąć, nie będziemy mieli z czego czerpać „świeżej krwi”?

S.: Indianie mówią, że ludzie są jak wszy na włosach matki Ziemi i kiedy zachowują się źle, przychodzi gorączka i organizm pozbywa się insektów. Szansę na przetrwanie, odrodzenie się dają

ci, którzy są w jakiejś komunikacji z organizmem dającym życie.

Chociaż żyjemy w świecie, w którym jedni zabierają drugim, to ja nie mam odruchu zamykania domu. Jak ktoś mnie pyta - dlaczego? Odpowiadam - jestem człowiekiem głęboko wierzącym. Kiedy pyta w co wierzę - odpowiadam, że wierzę, iż jestem otoczony dobrym światem.

DŻ: Wydaje mi się, że największe uszkodzenie człowieka Zachodu to utrata tej wiary i doszukiwanie się wszędzie wrogów. Sądziś, że lepiej wierzyć - nawet jeśli się czasami sparzemy - niż utracić wiarę w naszą fundamentalną naturę, którą my nazywamy dziką naturą, bo jest dobra jak dzika przyroda, jak życie?

S.: Tak, i nic mi się złego nie stało! Oczywiście, zdarza się tak, że ktoś mi ukradł kilka krokwi z budowanego pod Nałęczowem domu. Powiada się - jednak, że żeby żyć szczęśliwie i być naprawdę bogatym, to trzeba chcieć pracy, którą się wykonuje. A kiedy zbierasz, gromadzisz ponad miarę różne dobra to... może jest ich za dużo? (Śmiech).

Mamy tu obok pałac w Kozłówce, wspaniałe muzeum, ale kiedyś nie było wokół niego domów, bo nie wolno było budować niczego w promieniu wzroku z pałacu, a biedak wynoszący chrust z lasu - jeśli hrabia go zobaczył - obrywał za kradzież. Szybko zapominamy, na skutek złych doświadczeń z socjalizmem, czego są pomnikiem te rezydencje wielkich rodów.

W czasie rozmów z mieszkańcami ze starymi ludźmi, którzy pamiętają hrabiego, nasłuchaliśmy się opowieści, że na przykład zabronione było pieczenie chleba w domu...

DŻ: Dlaczego?

S.: Żeby musieli kupować w piekarni hrabiego. To były dwa światy: pałac i wieś. Dwa światy zupełnie od siebie oddzielone. Jeszcze niedawno mieliśmy prawa uwłaczające godności ludzkiej - jak prawo pierwszej nocy, czy nawet zakaz picia wódki z gorzelnii innego hrabiego. Korzenie wielu współczesnych zachowań na wsi sięgają tych właśnie tradycji. Kiedy zniesiono pańszczyznę płacono chłopom bonami na wódkę ponieważ wódkę sprzedawał Żyd w karczmie i miał jakiś procent z obrotu z pańskiej gorzelnii, utarło się mówić, że Żydzi rozpijają chłopów. Przypomina to proces samozagłady, który i dzisiaj cechuje rodzaj ludzki. Nasza kultura rozwijała się dokonując eksterminacji całych narodów, przyrody i na końcu samych siebie.

DŻ: Idea alternatywnych społeczności wiejskich jest nadal dość rewolucyjna. Coś z podziwu dla zniewalania pozostało nam i dzisiaj w cywilizacji opartej na konkurencji, wyścigu i wzroście. Kiedy oglądaliśmy przystrzyżone partery pałacowej roślinności nasuwała się myśl o umiłowaniu podporządkowywania sobie wszystkiego co wolne...

S.: Dlatego, choć mieszkam tu już 18 lat, zwiedziłem całą Europę, ale nigdy w tym pałacu nie byłem.

DŻ: Jakie masz plany artystyczne?

S.: Chcę zbudować przenośną kopułę, wzorowaną na znanym pomysle Buckminstera Fullera, i chcemy z nią jeździć w różne miejsca, grać tam koncerty, wystawiać, organizować warsztaty i dzielić się zachwytem nad przyrodą.

Dom promocyjno Wydawniczy MA-SŁO i „Pozytywne Wiadomości” :
Dąbrówka 30, 21-134 Staroścín,

tel: (081) 8527360

Słoma - tel. 603-912223, e-mail: nicole@friko7.onet.pl

KAZIK

Kazik mieszka we wsi Samokłęski, w gminie Kamionka, niedaleko Słomy, Ewy i Tomka. Chce uruchomić gminną radiostację ludzi alternatywnych. Pierwsza audycja, sprawdzająca nadajnik już poszła w eter. Jego nadajnik emitował kiedyś audycje przygotowane przez Lubelską Autonomiczną Grupę Anarchistów (LAGA) - było to na przełomie lat 80-tych i 90-tych. To oni przeprowadzili pierwszą po zniesieniu stanu wojennego okupację budynku publicznego domagając się od miasta przydzielenia lokalu młodzieży na Ośrodek Wolnej Kultury. I odnieśli sukces. Pięć lat temu postanowił przenieść się na wieś. *Mieszkam tu z żoną i dwoma synami. Korzystam ze swobody jaką daje życie na wsi maluję, rzeźbię, piszę wiersze, śpiewam je z kolegami, którzy też wybrali wiejską swobodę. A osiedleńców miejskich jest tu sporo, coś ze dwadzieścia rodzin. mieszkających po okolicznych wsiach. Tutaj, na wsi, po latach znowu obudził się we mnie duch aktywisty, kiedy wyniknęła sprawa składowiska pyłów dymnicowych w odległej o 500 metrów od naszego domu dawnej kopalni piasku. Ludzie z okolicznych wsi zorganizowali blokadę ciężarówek, które miały zwozić to świństwo z Puław. Następnego dnia sąsiedzi poprosili mnie, żebym im pomógł w akcji. Zrobiłem transparenty, zredagowałem biuletyn informacyjny, chodziłem z delegacją do urzędu wojewódzkiego. Akcja zyskała dobre nagłośnienie medialne i zakończyła się sukcesem. Tak w skali lokalnej zrodził się duch solidarności i współdziałania. Dla mnie ważne było to, że ludzie miejscowi potraktowali mnie jak swojego, zobaczyli, że mogę się im na coś przydać. Wtedy przypomniałem sobie o nadajniku. Przywiozłem go z Lublina. Nasza rozgłośnia będzie się nazywała LAS - Lokalna Akcja Samopomocy. Jej zadaniem będzie integrowanie lokalnej społeczności, by poczuła się na siłach brać odpowiedzialność za wszystko, co dotyczy naszego terenu. W lipcu zorganizowałem w dwóch wsiach wystawy swoich płaskorzeźb z owadami, połączyłem je z prelekcjami o życiu owadów (moja matka była doktorem entomologii i sama pochodziła ze wsi). Około 500 dzieci wiejskich odwiedziło te wystawy.*

*Na grzbiecie wiatru przyleciała pani Jesień.
Ranne lato nawet nie wie że krwawi
Pierwsze imię Jesieni to wrzesień
Kolcami jeżyn pęcherz z deszczami dziurawi
Wszyscy wiemy że nie koniec na tym
Że spadnie śnieg i chwyci mróz
Rozelśni się dywanem przebogatym
Spod płóz które dźwigają Wielki Wóz
Kazik Malinowski, „Weltszmerc” fragm.*

LAS - Lokalna Alternatywna Społeczność

www.most.org.pl/las, e-mail: las@dlaziemi.most.org.pl

Kazimierz Malinowski, kol. Samokłęski I. 21-132 Kamionka

JADWIGA

Jadwiga mieszka w Stryszowie, prowadzi w Polsce ECEAT - międzynarodową organizację promującą ekoturystykę (jest jej prezesem). Zajmuje się propagowaniem ekologicznego rolnictwa i jest uczestniczką sieci WAS.

Janusz, zadałeś mi pytanie: dlaczego mieszkam na wsi? Chciałam je trochę rozszerzyć: dlaczego mieszkam na wsi i oprócz wielu innych zajęć uprawiam ziemię ekologicznie?

Ja nie tylko mieszkam na wsi, ale również utożsamiam. się z prawdziwym życiem wiejskim. Lubię chodzić boso po rosie, obserwować wschody i zachody słońca, zmieniające się kolory nieba. Lubię zrywać jabłka, kopać ziemniaki, sadzić warzywa, rąbać drzewo. Lubię zapach pościeli przewianej wiatrem i ciepło wiejskiego pieca. Nie boję się myszy, szczurów, mrówek i innych istot, które mieszkają w naszym starym domu. Lubię siedzieć w słońcu na progu domu, słuchać muzyki pszczoł i trzmieli zbierających nektar z kwiatów, które posadziłam. Nie złoścę się na wróble wyjadające nasze słoneczniki i na kury sąsiada rozdrapujące moje grządki: Cieszę się, że w ogrodzie pojawiły się żaby, węże i jeże.

To wszystko DODAJE MI MOCY do dalszych działań. Wieś jest dla mnie najlepszym miejscem zamieszkania, które pozwala na co dzień odczuwać jedność z naturą. Mam wielki szacunek dla prawdziwych rolników, którzy ciężko pracują i troskliwie uprawiają ziemię. Mnie Stwórca nie obdarzył dużą siłą fizyczną, ale jest i dla mnie miejsce na wsi.

'Zarabiam na chleb' ucząc innych i pomagając im organizować się. Do tego jest mi potrzebny tylko telefon, stół i krzesło. Nie dzielę swojego życia na prywatne i pracę zawodową; wszystko razem tworzy mnie.

Moim zdaniem wieś jest również miejscem, gdzie można czuć się w miarę niezależnym od wszystkiego i wszystkich. No cóż...w sytuacji krytycznej zawsze mogę posiać marchewkę dla siebie i rozpaść ogień w piecu.

ECEAT -Poland (Europejskie Centrum Rolnictwa Ekologicznego i Turystyki oddział w Polsce, 34-146 Stryszów 156, tel./fax: 033 8797114, e-mail: jadwiga@eceatpl.most.org.pl) - Stowarzyszenie, którego głównym celem jest promocja i wspieranie rolnictwa ekologicznego poprzez turystykę ekologiczną w gospodarstwach. Członkami ECEATPoland są głównie rolnicy. ECEAT-Poland dysponuje bazą noclegową u ekorolników na terenie całej Polski. Wakacje w ekogospodarstwie to raj dla osób, które chcą zadbać o swoje zdrowie, oraz nie lubią tłumu i hałasu modnych kurortów.

STACH

Stach z Anką mieszkają na Roztoczu w zagrodzie Guciów. Dokoła rozpościerają się lasy parku narodowego, w pobliżu wije się Wieprz. Chociaż wykształceni w mieście (pracowali jakiś czas w instytucie naukowym), podkreślają swoje wiejskie korzenie. Są geologami, ale też artystami i strażnikami swojej ziemi. Stach mówi językiem swojej wsi i swojej puszczy. *Mówię do Was ja, Obwąchwacz Ziemi i Włóczydło Polne: Dbajcie i szanujcie swoje małe miejsca. Po trzykroć opłaci się szanować to, co pozostawili babcie, dziadkowie, pradziadowie; to, co pozostawiła przyroda - prastare drzewa. Tych miejsc trzeba strzec jak oka w głowie, to są cenne perły i jeszcze ich jest trochę w Polsce, w każdej krainie, a każda kraina jest inna, a zbiór tych krain sprawia, że mamy różną wielobarwną Polskę, i tej różnej, wielobarwnej Polski Wam życzę. Niech codzienność jednej krainy jest egzotyką dla drugiej. Krajobraz, tu, u nas jest jeszcze taki archaiczny, taki prastary, taki dobry. Jest tyle miejsc jeszcze nie rozwalonych, nie zepsutych, a to dlatego, że nie dotarł tutaj jeszcze inżynier, nie dotarł uczonec i nie eksperymentował. A wydaje się, że nie ma nadziei na dobre, mądre gospodarowanie. W związku z tym, jak największe obszary powinny być z gospodarowania w ogóle wyłączone. I niech dzikie przychodzi na uwolnione od upraw pola, niech kuny przychodzą na parapety, niech coraz więcej bocianów przylatuje do dolin. Ugór jest czymś ważnym, ważniejszym, niż byle jakie gospodarowanie: sypanie nawozów, produkowanie wieprzowiny. Ugór to „zdrowizna”. „Zdrowiznę” trzeba popierać, „zdrowizna” to poziomki, grzyby, mrowiska, to piękny krajobraz. Krajobraz dla Polski wschodniej jest tym, czym nafta dla Kuwejtu. To jest idealna kraina, w której widzę małe uzdrowiska, jedno wielkie wypoczynkowisko. Tu można z tego żyć, utrzymać się, ale pod*

warunkiem, że się nie rozwali krajobrazu, że się nie wytnie starodrzewi, że poszanuje się ostatnią architekturę chłopską, wiejską, bo ta sielskość jest każdemu człowiekowi na ziemi potrzebna. Nasze korzenie do wsi idą, do małych wsi, hutorów, jak mówią jeszcze bardziej na wschód.

PO KROWY NA PIOCH

Zapachy, zapachy

Mleczno-krowi i traw

Brzęk łańcuchów

Gonią przez kartofle

Już na drodze

Kurz....

Wrotycz, wrotycz, kurz....

Anna Ostrowska-Jachymek

Zagroda **GUCIÓW**, Anna i Stach Jachymkowie, Guciów 19, 22- 470 Zwierzyniec, tel: (084) 6186357. Zapraszamy codziennie od 9.00 do 16.00, w oddzielnym drewnianym domu 12 miejsc noclegowych w 4 pokojach.

Współczesne granice administracyjne niewiele mają wspólnego z granicami naturalnymi, tworzącymi się przez miliony lat ewolucji, lekceważą ukształtowanie krajobrazu, florę, faunę, tożsamość kulturową i etniczną. Obrona przyrody może się udać tylko przy wsparciu ze strony strażników miejsc, tradycji, bioregionalizmu. Bioregionalizm oznacza dostosowywanie siebie do miejsca, a nie na odwrót, jak czynią to mieszkańcy miast. Tradycyjna kultura wiejska ginie w wielkim tempie i społeczności alternatywne okazują się jedyną szansą na pozytywną propozycję dla przyszłości, także wielką szansą na obronę przyrody. Poza komercyjnymi skansenami nie zachowamy przemijającej kultury, ale możemy zachować więź z miejscem, i tutaj jest wielka rola alternatywnych społeczności.

Zmiany na korzyść środowiska i dzikiej przyrody mogą się dokonać tylko wraz ze zmianami społecznymi, dla których potrzebna jest nowa - w istocie bardzo stara definicja wspólnoty, obejmująca nie tylko ludzi i ich kulturę, ale także gatunki i krajobraz. Mam wielką nadzieję, że właśnie w takich społecznościach rozwinie się najsilniej idea strażników miejsc cennych przyrodniczo, muszą one jednak uważać na niebezpieczeństwo pomylenia celu ze środkami. Środki są domeną rynku i bywają traktowane jako cel produkcji, wzrostu i w efekcie podporządkowania konsumentów i użytkowników regułem rynku. Kiedy aktywista pozarządowego ruchu głosi, że stał się profesjonalistą niech uważa! Sponsorzy, którzy chcieliby wrzucić wszystko co alternatywne do worka zachodnich kanonów wzrostu i rozwoju, właśnie tego od niego oczekują: profesjonalista to ten, który bierze pieniądze i zostaje kupiony przez rynek. Fachowiec to ktoś, kto się zna na tym co robi i kocha tę pracę. Jak powiada słowacki ekolog Juraj Lukac najczęściej są to zupełnie inni ludzie. Tak popularne w alternatywnych społecznościach formy aktywności jak recykling, kompostowanie odpadów, uprawy organiczne, tradycyjne rzemiosło, budowanie baterii słonecznych są tylko technikami. Dopiero relacje tych społeczności ze środowiskiem, jego obrona i rewaloryzacja są sprawdzianem sukcesu. Dlatego tak ważne są kampanie w obronie przyrody podejmowane przez lokalne społeczności. One wskazują na biocentryczny fundament świadomości, na obejmowanie swoim „ja” rzeki, lasu, mokradła.

Alternatywne społeczności lokalne są szansą dla dzikiej przyrody i dla nas wszystkich. Potrzebują naszej pomocy tak jak dzika przyroda. W „Dzikim Życiu” będziemy jeszcze nie raz o nich pisać.

Opracowanie: Janusz Korbel i Marta Lelek

¹ Kamieńczyk, to nazwa wzniesienia w Górach Świętokrzyskich, gdzie w latach 70-tych mieszkała grupa przyjaciół, artystów i ludzi zainteresowanych praktyką zen.